

*Rafał Żebrowski, Obywatelska, nr 207, 6-19.12.2019 r.*

**Prywata i nepotyzm: moja żona, Zofia Borzymińska wbrew wszelkim przeciwnościom i zawiści opublikowała dwutomową monografię „Non tolerandis...? Meandry obecności Żydów w Warszawie u schyłku I Rzeczypospolitej”. Anegdota: jedną z bohaterek tej monografii jest Judyta Jakubowiczowa Zbytkowerowa, pochodząca z Frankfurtu nad Odrą, dokąd zawiodła mnie posługa pamięci mego wuja, Zbigniewa Herberta, przy okazji sesji zorganizowanej przez Karl Dedecius Stiftung, Europa-Universität Viadrina i jeszcze kilka szacownych instytucji. Już pierwszego wieczora po przyjeździe moja naczelna władza domowa zapytała tonem nieznoszącym sprzeciwu: „Czy byłeś już na cmentarzu żydowskim?” Nie miałem wyjścia!**

Następnego ranka, zjadłszy śniadanie, przeprowadziłem wywiad w recepcji frankfurckiego hoteliku. Moja interlokutorka mówiła lepiej ode mnie po angielsku, co nie jest - niestety - żadnym osiągnięciem. Jednak zapytana o tutejszy cmentarz żydowski przestała cokolwiek rozumieć i zawzięcie grzebała w komputerze, choć za jej placami stało kilka książek i przewodników po jej rodzinnym, jak mniemam, mieście. Zdoylem się na wysiłek i podpowiedziałem określenie „judische Friedhof”, ale nic nie pomogło, a zaindagowany, czy chodzi o jakąś ulicę, skapitulowałem. Pomaszerowawszy na konferencyjne obrady do Słubic (taki fragment Frankfurtu, który po II wojnie światowej przypadł Polsce) nie bez zadowolenia skonstatowałem, że wszyscy od pracowników naukowych po miejscowych meneli wiedzą, gdzie jest interesująca mnie nekropolia. Nawet byłem nieco dumny, acz przedwcześnie i w sposób nieuzasadniony.

Żydzi we Frankfurcie n. Odrą, jednym z najważniejszych ośrodków Branderburgii, zaczęli się osiedlać jeszcze przed lokacją miasta (1253). Pierwszy raz pojawiają się na kartach dokumentów w 1294 r., kiedy to przed sądem stanęło dziesięciu przedstawicieli narodu wybranego, głównie rzeźników, bowiem sprawa dotyczyła sporu o ich udział w rynku mięsny i uboju koszerne. Zakłada się w związku z tym, że nawet wcześniej Żydzi musieli mieć tu swój cmentarz. Prawdopodobnie od początku był on położony pod miastem na przedmieściu zw. Dammvorstadt (Damm, wał, grobla, zaporą), na górze, do której rychło przyłgnęło miano „żydowska”. Pozostało ono w mocy nawet, kiedy pierwotny właściciel odprzedał miastu ten teren.

Pierwsza część cmentarza, jednej z najstarszych nekropolii tej religii w tej części Europy, wystarczyła frankfurckim Żydom na bardzo długo, bo bez mała na 500 lat, a przyjmuje się, że

właśnie w tym roku upływa 720. rocznica jego założenia. Powiększenie o nowe pole grzebalne nastąpiło dopiero w 1867 r. „Tajemnica” ta wszakoż ma proste rozwiązanie, bowiem w przeszłości wielokrotnie przeganiano Żydów z miasta, a czyniono to z niemiecką, vel pruską, dokładnością, więc nekropolia długimi okresami czasu nie była używana. Na nieco ponad wiek wcześniej, a mianowicie w 1759 r. cmentarz ów stał się sceną ważkich wydarzeń.

Podczas wojny siedmioletniej (1756-1763), w której europejskiej fazie - jako że była to jedna z przymiarek do światowych zmagani w XX w. - Prusy zmagaly się z Austrią o Śląsk. Moskale, sojusznicy Habsburgów, zajęli Frankfurt, grożąc Berlinowi. W tej sytuacji doszło bitwy pod Kunersdorf (Kunowice). W pierwszym akcie batalii wojska Fryderyka II za cenę wielkich strat spychały Rosjan z góry żydowskiej. Jednak dotąd szczęśliwy wódz i władca Prusaków przeholował i atakował dalej. Kontrszarża Austriaków i atak piechoty rosyjskiej spowodowały kompletny pogrom przeciwnika, który na długo został rozproszony, a sam Fryc Wielki zdawał się szukać śmierci. Och, gdybyż ją znalazł, inaczej potoczyłyby się losy Polski i Niemiec, naszego kontynentu i reszty świata. On sam brak dalszej ofensywy przeciwnika nazwał przesadnie cudem domu brandenburskiego (Mirakel des Hauses Brandenburg), choć w połączeniu z późniejszym odwróceniem sojuszy Prusy miały istotnie wiele niezasłużonego szczęścia. Dziś samorząd słubicki planuje poświęcenie tej bitwie specjalnej wystawy. Wiadomo: pecunia non olet!

Wraz z modernizacją państwa przyszedł dla Żydów frankfurckich czas upragnionej stabilizacji. Warto podkreślić, że łączyły ich liczne więzi ze współwyznawcami z Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Przykładem może być rozwój typografii hebrajskiej nad Odrą. Tamtejsze edycje Talmudu znajdowały nabywców głównie w Polsce, gdzie było wówczas słynne na cały świat centrum nauk rabinicznych. Toteż trzech najbardziej znanych frankfurckich rabinów, pochowanych na cmentarzu na górze żydowskiej, pochodziło z Polski, mianowicie Josef ben Meir Teomim, Mendel von Podheiz i Jehuda Lejb Margaliot. Pierwszy z wymienionych pochodził spod Lwowa i tam się wykształcił, a trwałe miejsce w dziejach narodu wybranego zapewniło mu dzieło „Pri megadim” (hebr., Wyśmienity owoc, 1771- 2), błyskotliwy komentarz do literatury na temat koszerności, podstawowy dla kształcenia rabinów ortodoksyjnych.

Jako się rzekło, kiedy w Królestwie Polskim dogorywało powstanie styczniowe, we Frankfurcie mieszkało ok. 800 Żydów, co stanowiło 2% wszystkich mieszkańców i były to najwyższe tego typu dane statystyczne owego skupiska. Wszakoż gmina nie była uboga i właśnie zainwestowała w miejsce wiecznego spoczynku swych członków. Dokupiono dwie części, zamykając starą, a jedną pozostawiając „w rezerwie”; wzniesiono dom przedpogrzebowy zwieńczony kopułą, ze słotą gwiazdą Dawida na szczycie. Rychło też gmina zatrudniła chrześcijańskiego ogrodnika Heinricha Billerbecka, a po nim funkcję ową powierzała jego synowi (Robertowi) i wnukowi (Ottonowi).

Kres społeczności żydowskiej we Frankfurcie położyła Zagłada. Co ciekawe, w literaturze przedmiotu można przeczytać, że ofiarą Holokaustu padło blisko 100 tamtejszych Żydów, tymczasem kiedy Hitler dochodził do władzy w mieście było ich ok. 600, w 1939 - 168, w 1944 r. już tylko 62, a nikt z nich nie przetrwał wojny na miejscu. Pewnie chodzi o to, że owa setka trafiła z całą pewnością do komór gazowych i nawet, jeśli to prawda, to wszyscy pozostali i tak byli ofiarami niemieckiego narodowego socjalizmu, że pozwolę sobie na tak bezosobową formę. Nic też nie pomagały gesty, którymi starano się demonstrować lojalność żydowskich obywateli wobec Vaterlandu. W 1936 r. Cesarski Związek Żołnierzy Frontowych Żydów ufundował pomnik poświęcony frankfurckim współwyznawcom poległym w czasie poprzedniej apokalipsy, czyli jak wówczas mówiono - Wielkiej Wojny. Nawet nie wiadomo, czy w ten sposób nie rozdrażniano władz. W każdym razie z odsłonięciem monumentu musiano czekać kilka miesięcy, bowiem obowiązywał zakaz publicznych zgromadzeń Żydów.

Wskutek wojny cmentarz jakoś szczególnie nie ucierpiał, a dbał o niego wiernie Otto Billerbeck, nawet kiedy gmina musiała go zwolnić z powodu zarządzeń administracyjnych. Nb. dotychczasowy pracodawca zadbał o niego, odprzedając mu dom na cmentarzu i spory teren pod ogród. Ów człowiek do końca życia interesował się tą nekropolią, a i mimo formalnych zakazów dbał o nią (ostatni pochówek oficjalny w 1941 r.) w okresie nazizmu. Na krótko, trafił z resztą do obozu pracy, ale został zwolniony ze względu na stan zdrowia. Cmentarz jedyną poważniejszą ranę odniósł w wyniku... bombardowania przez RAF, który tak niecelnie zrzucił, czy przypadkowo zgubił, tu dwie bomby, z których jedna nadwyrężyła mocno dom przedpogrzebowy.

Po 1945 r. cmentarz znalazł się na terenie Polski. Zrazu nic złego się nie działo. No, może poza tym, że pochowano tu osoby poległe w okolicy w czasie przechodzenia frontu (51 z Wehrmachtu, 14 z Volkssturmu, 3 z Reichsarbeitsdienst, 4 cywilów i 10 nieznanych). Ot, takie „odrzućcie przez podrzucenie”. Poza tym siły natury robiły swoje, ale - o ile nam wiadomo - nie było aktów celowego wandalizmu do połowy lat 60. Czy zbieżność czasowa początków dewastacji nekropolii z wznieceniem akcji antysemickiej przez komunistyczną elitę władzy może być przypadkowa? Nie sądzę. Wszakże dopiero w kolejnej dekadzie po likwidacji administracyjnej (1972) przystąpiono do systematycznej rozbiórki (1975), prowadzonej z niszczycielską furją. Do tej pory teren ów nie wydawał się atrakcyjny (na mieście Frankfurt w czasie wojny administracja hitlerowska musiała wymusić jego odkupienie, czego nie zdążono już odnotować w księgach wieczystych). W latach 1975-1976 na terenie części cmentarza wybudowano „Zajazd Staropolski”, należący do Warta Tourist, przez miejscowych zwany nie bez racji „knajpą pod trupkiem”. Dodajmy od razu, że po późniejszej reprivatyzacji lokal zmienił i nazwę i charakter, a doniesienia o tym, że znalazł tam miejsce zwyczajny burdel nie były zbyt przesadzone. Tu już przysłowiowa pecunia pachnie obrzydliwie.

W 1985 r. Służba Ochrony Zabytków uznała „główną część cmentarza za miejsce historyczne”, które ogrodziła Fundacja im. Nissenbaumów (1988). Co ciekawe, część pierwotnego płotu posłużyła jako element pomnika „krasných tankistów” i tak pozostała nim bodaj do dziś. Do przełomu doszło dopiero po przejściu kolejnej dekady. W 1999 r. w poszukiwaniu grobu Teomima teren po cmentarzu w Słubicach odwiedziła grupa rabinów, którym przewodził Bereł Polatsek - nomen non omen. Błędnie zidentyfikowali miejsce pochówku, na którym ustawili tablicę. Ta niemal natychmiast znikła i nawet jeśli motywowano to samowolą budowlaną, to reakcja była pozbawiona cienia przyzwoitości. W Nowym Jorku powstał komitet ratowania nekropolii, a premier Leszek Miller musiał się tłumaczyć przed tamtejszymi Żydami z tych haniebnych „praktyk”. I nagle miasto wykupiło sprywatyzowany już teren. Z szumem odsłonięto obelisk z inskrypcją o charakterze tego miejsca, jakby to było odkrycie. Wreszcie i cudzoziemskim rabinom udało się doprowadzić swój kilkunastoletni bój do końca i na całkiem pustym cmentarzu stanęły tablice symbolicznie upamiętniające trzech wymienianych tu już rabinów frankfurckich.

I co, myślicie, że to już szczęśliwe zakończenie. Bynajmniej! Po niemieckiej stronie Odry od lat 90. odradza się gmina żydowska dzięki imigrantom z byłego Związku Radzieckiego. Za ćwierć miliona euro rajcy Frankfurtu sprawili im cmentarz. Równocześnie upamiętnienie unicestwionej synagogi jest całkiem niepozorne, w przeciwieństwie do memoriału sowieckich zdobywców, nie mówiąc o niezagrożonym patronacie Marksa dla głównej ulicy - ot, paradoksy! A u nas... obecnym właścicielem resztek nekropolii słubickiej jest Fundacja Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego w Warszawie. Wreszcie władze naszego kraju zdecydowały się na wpisanie tego cmentarza do rejestru zabytków, ale na oględziny w ramach tej procedury przewidziane, pomimo stosownego zaproszenia, nikt ze strony Fundacji nie przybył - chyba też odezwała się ta stara „pecunia”. Wpisu dokonano 26 XI 2013 r. Właśnie mniej więcej tydzień temu sforsowałem płot, ryzykując całością przyodziewku i błądziłem po tym strasznym miejscu niepamięci.

„Na to Jezus im odpowiedział: Powiadam wam, że jeśli ci będą milczeć, kamienie krzyczeć będą” (Ew. Łuk.19:37-40). Ale tam nie ma kamieni, czasem pojedyncze w okolicznych lasach znajdują ludzie chodzący na grzyby, ale większość wydarta spychaczem, pokruszona, trafiła na śmietnisko koło lotniska wojskowego.

**Więc cóż tu mogą słowa!**

***Opracował: Janusz Baranowski - Tatar Polski, twórca Solidarności, potomek Powstańców Styczniowych, Legionistów, Generałów, Harcerzy, Szarych Szeregów, Żołnierzy Wyklętych***